Ner 17. Szroda.



WANDA

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI.

Kraków 21 *Kwietnia* 1830 *r.*

POLITYKA DLA DAM.

(Dalszy ciąg.)

Ostatnie wyrazy Pana *Beniamina Constant*, rzuciły na jednych twarze bladość i zimny pot; na drugich ciepłe rumieńce rakowego koloru. Nie jeden z szanownych reprezentantów pomacał się po czole, chcąc jakoby dać poznać światłemu mówcy, że jeszcze czegoś zapomniał..... Nakoniec szemranie prawey strony, z gniewem przerwał P. Bourmont: "Szanowny deputowany, zanadto oddalił się od właściwego przedmiotu! — *P. Constant*. To prawda; lecz ile razy ten przedmiot wezmę na uwagę, zawsze mi serce oburza. Szanowny móy kolega niema żonki, niemoże więc tak żywo uczuć tey zgro-

zy. — Biuro wasze Panowie moi osądziło, ażeby ninieyszą *petycyą*, tyczącą się skassowania w teatrach, tych wronich kapeluszów i prawdziwego szatańskiego pomysłu godnych czepców damskich, przełożyć wszystkim ministrom obu zgromadzonych narodów. *(Słuchaycie! słuchaycie!)* Niezdawało się biurowi rzeczą bydź przyzwoitą, przesłać ją pojedynczo któremukolwiek z ministrów; miano bowiem słuszny wzgląd na to: że równie ministér spraw wewnętrznych, siedząc za takim kapeluszem, mało widzieć potrafi, jak minister spraw zagranicznych, a nawet i oświecenia!.... — Słowem niemasz rodzaju ministerstwa któreby siedząc w teatrze za ławkami płci piękney, mogło od téy powszechney zasady bydź wyłączone. Wniosek więc biura zmierza wyraźnie do tego, ażeby tą petycya wszystkim całego świata ministrom udzieloną została, celem jak nayśpieszniejszego ustanowienia Komitetu, któryby się nią szczerze zajął. *(Wiele głosów:* Brawo! Zgoda!)

Minister Aberdeen: Proszę o głos! — *Prezyduiący:* Pan Aberdeen ma głos. — *P. Aberdeen:* Jakkolwiek szacuję i uwielbiam przezorność i szlachetne uczucia kolegi mego z stałego lądu; niemogę przecież w tym przypadku zgodzić się z nim na jedno. Los wszystkich naszych fabryk, nayściśleyszy ma związek z rozstrzygnieniem petycyi ninieyszey.— Jeżeli ona przeydzie, bankructwo kraju niezawodne! *(Słuchaycie! Słuchaycie!)* Wzywam tych szanownych członków zgromadzenia, którzy mają żony lub córki! niech sumiennie zeznają, jak wiele miesięcznie płacą za same rachuneczki kupcowém strojów? — Ja chociaż tak mam oszczędną żonkę, a i tą

przecież nieobędzie się na miesiąc dwomaset łokciami samych wstążek, nielicząc w to innych skonsumowanych materyi.— *(Słuchaycie! Słuchaycie!)* Jeszcze wam nawet silnieyszy wystawić mogę przykład. W pamiętnikach P. Bourienne, znaydujemy: że na rachunek P. Jozefiny Beauharnois, w jednym miesiącu, powzięto w magazynach 38 kapeluszów; skąd łatwo wnosić można, że dama ta, nietylko co dzień, ale czasem i co kilka godzin w pewne dni tygodnia, odmieniała kapelusze. Fabryki kraju, w którym takie damy żyją, muszą koniecznie bydź kwitnące! Niemiałem dosyć czasu przygotowania się lepiey na odparcie tey niesprawiedliwey, niefinansowey, słowem niepolityczney petycyi; ale jestem naymocniey przekonany: że kolossalność i niezgrabność dzisieyszych kapeluszy, dwojakie za sobą dla przemysłu pociąga dobrodzieystwo; nayprzód, że robi znaczny odbyt na materyał; powtóre, że lada poczciwey szerepetce może nadać prawo do tytułu *marszandy*; albowiem łatwość i prostota stylu dzisieyszey architektury kapeluszów, lada cielątko klasztorne do modniarstwa ośmieli! — a tak z podnoszeniem się w górę kobiecych głów, i cywilizacya w górę póydzie. Sądzę przeto, że nayprzyzwoitszą jest rzeczą, przystąpić do dziennego porządku.,, *(Oklaski.)*

Następnie deputowany francuzki, P. Kazimierz Perrier prosił o głos i mówił: "Oddaję wszelką sprawiedliwość talentom rachmistrzowskim szanownego członka, ministra Aberdeen;— lecz wyznać muszę, że statystyczne umiejętności za nadto materyalnie traktuje. Na prorocze przepowiedzenia jego, o powszechném bankructwie krajów, odpowiadam zacnemu ministrowi: że w teraźnieyszém położeniu, to dla nas obojętną jest rzeczą; albowiem jeśli tak dłużey potrwa, pierwéy sami jedni po drugich z kolei pobankrutujemy, skoro wydatki na petynety, wstążki, jedwabie, tule, i t. p. zbytki; przeydą mia-

rę naszey możności. A cóż dopiero powiedzieć o szarfach, frendzlach złotych, galonach, bransoletach, naszyjnikach, gazach dukatami nakrapianych, słowem o całkowitém wyzłacaniu dzisieyszych elegantek! — Nareszcie wracając się do teatru, bo wielki rachmistrz wyspy (P. Aberdeen) zapomniał o tém w swojey mowie: w cóż poydą nasze głowy, jeżeli głowami kobiet pozbawione zostaną umysłowości? Cała cywilizacya męzka w tył się cofnie, i pierwey jeszcze nastąpi bankructwo rozumowe, niżeli kieszonkowe. Słowem, bo niechcę zmuszać izby do poziewania rozwlekłością; że gdyby były przed stu laty, podobne kapelusze, czepce, berety, toki i fioki nastały: niebylibyśmy dziś mieli parowych maszyn i dróg żelaznych, i tylu innych wynalazków, które tysiącznych bogactw są źródłem. Jestem więc za wnioskiem sprawozdawcy P. Constant.,,

(Dokończenie nastąpi.)

MODY PARYZKIE.

Wiosna odmienia smak w kolorach. Już zaczynają pokazywać się kapelusze zielone z białemi girlandami. — Widziano już kapotki (rodzay kapeluszy) zupełnie z gazowych wstążek. — Zaczynają także wchodzić w upodobanie słomiane kapelusze, ze wstążkami gazowemi w atłasowe pasy tegoż koloru. — Piora ciągle są ulubione.

Suknia aksamitna ciemnokarmazynowa, z wielką blondyną spadającą z pod rolety atłasowey u dołu, kapelusz czarny aksamitny z rożowemi piory, garnirunkiem i rękawkami blondynowemi, były naynowszey mody i powszechnie się podobały. — Niemniey otrzymała przyznanie gustu suknia biała krepowa, haftowana w liście dębowe z żołędziami i obwiedziona franzlą złotą w kształcie wiszących sznurków pereł.

SZARADA

Teraz zgadniy co to będzie?
Ot spółgłoska w samogłosce,
I nic więcey; — przecież wszędzie
Posilkiem w szczęściu i w trosce.

Znaczenie przeszłey szarady: PARADA.